

wtorek, 04.11.2025

Abp Galbas: Nigdy nie pytaj, komu grają Requiem. Grają je tobie

Nigdy nie pytaj, komu grają Requiem. Grają je tobie - powiedział podczas homilii arcybiskup Adrian Galbas w Dzień Zaduszny w archikatedrze św. Jana Chrzciciela w Warszawie. Metropolita warszawski przewodniczył procesji żałobnej do krypt, gdzie modlił się przy grobach zmarłych arcybiskupów, biskupów i kapłanów Archidiecezji Warszawskiej, a następnie odprawił Mszę świętą w ich intencji. Podczas liturgii Chór i Orkiestra Polskiej Opery Królewskiej wykonały Requiem Wolfganga Amadeusza Mozarta.

Publikujemy treść homilii: Nigdy nie pytaj komu grają to Requiem. Grają je tobie...

Siostry i Bracia,

po radosnym Dniu Wszystkich Świętych, w którym cieszyliśmy się, że tylu naszych Braci i Sióstr jest w niebie, że jest to wielki nieprzeliczony tłum, jak powiedział nam wczoraj św. Jan Apostoł (por. Ap 7, 2-14), tłum złożony z każdego pokolenia, języka, ludu i narodu i kiedy cieszyliśmy się, że mamy tylu wspaniałych orędowników przed Bogiem, którzy, jak mówi Katechizm są zawsze zwrócenii w naszą stronę „gotowi na słuchanie naszych prośb” (KKK 962), dziś mamy w Kościele wspomnienie wszystkich wiernych zmarłych, albo - jak mówimy popularnie - Dzień Zaduszny.

Nazwa, podyktowana pobożnością, jest bardzo wymowna: mamy dzisiaj szczególnie pamiętać o duszach tych naszych bliźnich, którzy są pomiędzy. Na szczęście pomiędzy piekłem i - niestety - pomiędzy niebem. Są w czyśćcu.

Katechizm Kościoła Katolickiego mówi jasno, że trafiają tam ci, którzy umierają w łasce i przyjaźni z Bogiem, są pewni swego wiecznego zbawienia, ale nie są jeszcze całkowicie oczyszczeni, dlatego - aby uzyskać świętość konieczną do wejścia do radości nieba - przechodzą po śmierci oczyszczenie (por KKK 1030).

Czyściec nie jest więc miejscem, podobnie, jak niebo i piekło, ale stanem. Bolesnym stanem. Mówimy przecież o duszach w czyśćcu cierpiących.

„Nieśmy im pomoc i pamiętajmy o nich”, wołał już św. Jan Chryzostom, a jego słowa przywołuje Katechizm (por. KKK 1032). Nieśmy im pomoc i pamiętajmy o nich.

W jaki sposób?

Przed wszystkim w taki, jaki ma miejsce teraz, czyli towarzysząc im naszą modlitwą, a zwłaszcza ofiarowaną w ich intencji mszą świętą i przyjętą komunią. To najwięcej, co możemy dla nich zrobić. „Wstępuj często do czyśćca. Tam Cię potrzebują. W twojej mocy jest przynieść im ulgę”, miała usłyszeć siostra Faustyna. A ojciec Pio w liście do kierownika duchowego, o. Benedetto Nardellii, pisał: „Przez długi czas odczuwałem potrzebę ofiarowania siebie jako ofiary za biednych grzeszników i oczyszczenia dusz. To pragnienie rośnie coraz bardziej w moim sercu tak bardzo, że staje się silną pasją”.

To jest wielkie zaproszenie także dla nas. Także nas potrzebują zmarli, oczekujący w czyśćcu na pełnię zbawienia, także w naszej mocy jest przynieść im ulgę. Dlatego Kościół tak bardzo poleca ofiarowanie mszy świętych za zmarłych, ofiarowanie komunii świętej w ich intencjach, wypraszenie dla nich łaski odpustu zupełnego, stałą modlitwę.

Pomagamy naszym bliskim zmarłym cierpiącym w czyśćcu także przez to, że przebaczymy im, lub przynajmniej chcemy i próbujemy im przebaczyć krzywdy, które wyrządzili nam, póki byliśmy tu razem. To, że nieraz nas zawiedli, że się nie sprawdzili, że - także z ich powodu - cierpieliśmy tutaj, że nieraz nam zgotowali czyściec, a nawet prawdziwe piekło na ziemi, że przez nich byliśmy samotni i opuszczeni. To jest bardzo ważne. Ważne obopólnie i wzajemne: dla nich i dla nas. To przebaczenie uzdrawia i uwalnia! Zdobądźmy się na ten krok, jeśli wiemy, że jest potrzebny.

Pomagać cierpiącym w czyśćcu, to także dobrze o nich mówić, albo o nich milczeć, Chyba, że dotyczy to mówienia bardzo osobistego, na przykład w psychoterapii, lub kierownictwie duchowym. Ale nie publicznie, bo oni nie mogą się już obronić, wytłumaczyć, sprostować. Nie mogą powiedzieć dlaczego postąpili tak jak postąpili, powiedzieli, to co powiedzieli. Sąd lepiej zostawić Bogu. To On - jak uczy Katechizm - ujawni, co każdy uczynił dobrego i czego zaniechał w czasie swego ziemskiego życia „łącznie z wszystkimi tego konsekwencjami” (KKK 1039). My nie jesteśmy od sądenia. „Nie sądzicie, a nie będziecie sądzeni” (Mk 7,1).

Prostym sposobem troski o zmarłych, którzy być może cierpią jeszcze w czyśćcu jest także pamięć o miejscu i o czasie ich przejścia, dbając o piękno ich grobów.

Papież Benedykt XVI w encyklice *Spes salvi* pisał tak: „Duszom zmarłych można jednak dać « pokrzepienie i ochłodę » poprzez Eucharystię, modlitwę i jałmużnę. W ciągu wszystkich wieków chrześcijaństwo żywiło fundamentalne przekonanie, że miłość może dotrzeć aż na tamten świat, że jest możliwe wzajemne obdarowanie, w którym jesteśmy połączeni więzami uczucia poza granice śmierci(...). Nikt nie grzeszy sam. Nikt nie będzie zbawiony sam. Nieustannie w moje życie wkracza życie innych: w to, co myślę, mówię, robię, działam. I na odwrót, moje życie wkracza w życie innych: w złym, jak i w dobrym. Tak więc moje wstawiennictwo za drugim nie jest dla niego czymś obcym, zewnętrznym, również po śmierci. (Ss, 48).

Z pewnością nieraz już doświadczyliscie także i tego, że oni - ci co cierpią w czyśćcu - też o was pamiętają. Przyśnią się czasem, obudzą lepiej niż najlepszy budzik, coś przypomną, przed czymś przestrzegą, do czegoś zachęcą. Albo po prostu wpadną posiedzieć trochę przy nas, zwłaszcza, jak życie ciut mocniej dokucza, albo jak nikt przy nas nie chce posiedzieć. Oni wtedy są, nie zużywając przy tym tlenu i nie zajmując miejsca. Po prostu są, jak śpiewał o nich w ładnej balladzie Ryszard Rynkowski. Są i kochają.

Siostry i Bracia,

ten dzisiejszy dzień jest i po to, by myśleć także o własnej śmierci. Nasz czas jeszcze nie nadszedł, ale przecież nadchodzi. Przyjdzie chwila, kiedy trzeba będzie „zamknąć nasz teatrzyk, bo nikt już nie będzie patrzył”, a my sami staniemy się lżejsi od fotografii, które po nas pozostaną. Nasz czas nadchodzi, nasza śmierć nadchodzi, o czym przypomina każdy zegar. I tę prawdę trzeba przyjąć spokojnie. Po chrześcijańsku. Dzisiaj chrześcijanie wobec śmierci zachowują się często jak poganie. Albo nie chcą o niej w ogóle myśleć jak Epikur, który w starożytności pisał: „nie zajmuję się śmiercią, bo ona mnie nie dotyczy. Dopóki ja jestem - śmierci nie ma. Gdy śmierć jest - mnie nie ma”. Czasem też chrześcijanie chcą śmierć zbagatelizować. Obśmiać ją.

Pogańskie podejście do śmierci, uprawiane przez wielu chrześcijan, to także patrzeć na śmierć, jakby miała być ona końcem całego życia, albo - jeszcze gorzej - jakby miała być wrogiem życia! Jakby miała nam wydrzeć coś, co mamy najcenniejszego. Gdy dziecku ktoś siłą wydziera ulubioną zabawkę, wtedy ono płacze. Doznaje przemocy, a ten zabierający jest prawdziwym wrogiem. I tak chrześcijanie patrzą często na śmierć. Jakby miała siłą wydzierać ulubione życie. Jakby była wrogiem życia. A tymczasem śmierć, tak jak wierzymy, jest częścią życia. Jest po stronie życia. Tego wielkiego życia, do którego jesteśmy powołani, które Chrystus nam dał, które zdobył dla

nas swoją śmiercią i zmartwychwstaniem.

Słyszeliśmy dzisiaj w Ewangelii piękne słowa naszego Pana: „w domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym Wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce, a gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście tam byli, gdzie ja jestem” (J 14, 2-3). Chrystus nie mówi: urządźcie się tutaj, bo to jest wszystko, co mam wam do zaoferowania, wszystko, co dla was przygotowałem. Potem będzie unicestwienie. Nie, On mówi o Domu Ojca, gdzie jest „mieszkań wiele”, i gdzie się wszystko wypełnia. I to te słowa powinny rozświetlać nasze myślenie o śmierci.

Wielki poeta Rainer Maria Rilke pisał: „Śmierć jest niewidzialną częścią życia, jak niewidzialna strona księżyca, albo jak druga strona monety. Ale aby dobrze ją przeżyć, musisz ją ukształtować, jak arcydzieło życia”. Piękne podejście do śmierci, gdy ona nie jest wrogiem życia, ale życia arcydziełem.

Dlatego dzisiejszy dzień jest dla chrześcijan, dla nas, dniem spokojnej, a nawet radosnej modlitwy o łaskę dobrego życia i dobrej śmierci. A tę intencję trzeba wypowiadać na jednym oddechu, bo to jest jedna intencja. Trzeba modlić się dzisiaj o dobre życie, to znaczy o życie uważne, w którym będziemy uważać na to, by to, co najważniejsze było najważniejsze, a to co nieważne było nieważne, o życie nie zmarnowane, sensowne, o dni, które nie będą nam przelatywały przez palce jak jesienne niewiele warte liście.

„Dni człowieka są jak trawa, śpiewaliśmy przed chwilą,

kwitnie on jak kwiat na łące.

Wystarczy, że wiatr go muśnie, już znika

I wszelki ślad po nim ginie” (Ps 103,15-16).

Jednak „jesteśmy przekonani, że Ten, który wskrzesił Jezusa, z Jezusem przywróci życie także nam”, jak powiedział nam przed chwilą św. Paweł (2 Kor 4,14). Jesteśmy o tym przekonani, „dlatego nie poddajemy się zwątpieniu, chociaż bowiem niszczy nasz człowiek zewnętrzny, to jednak ten, który jest wewnątrz, odnawia się z dnia na dzień” (2 Kor 4,16).

Święty Ignacy Loyola radzi, abyśmy podejmując jakąkolwiek ważną decyzję, zawsze pomyśleli o własnej śmierci. Czy z jej perspektywy, też byśmy to zrobili, tak się zachowali, to powiedzieli, albo nawet tego pragnęli? To jest bardzo praktyczna rada. Myślenie o własnej śmierci pomaga odróżnić plewy od ziarna, śmieci od złota, to, co prawdziwe, od tego co fałszywe.

Ta dzisiejsza modlitwa o dobre życie i o dobrą śmierć to także modlitwa o to, byśmy nasze życie umieli każdego dnia oddawać Bogu, dobrowolnie Mu je powierzać, przeżywać wszystko w zaufaniu do Jego miłosiernej i pięknej obecności. Bo - jak śpiewaliśmy przed chwilą w Psalmie responsoryjnym: On jest „miłosierny i łaskawy, nieskory do gniewu i bardzo cierpliwy” (Ps 103, 8-9).

Jeśli dzisiaj i każdego dnia Bogu oddam swoje życie, śmierć niczego nie będzie mi musiała wydzierać. Jeśli uczynię ze swojego życia dar - śmierć niczego mi już nie zabierze. Tak żyli święci, których wczoraj uroczyste czciliśmy. Żyli w różnym czasie, w różnych warunkach, w różnych okolicznościach, mieli różne temperamenty. Ale połączyło ich to, że ze swojego życia uczynili piękny dar.

Tak więc módlmy się dzisiaj o dobre życie i módlmy się o dobrą śmierć. Św. Jan Paweł II w swoim Testamencie napisał między innymi tak: „Przyjmując już teraz moją śmierć, ufam, że Chrystus da mi łaskę owego ostatniego Przejścia czyli Paschy. Ufam też, że uczyni ją pożyteczną dla tej największej sprawy, której staram się służyć: dla zbawienia ludzi, dla ocalenia rodziny ludzkiej, a w niej wszystkich narodów i ludów (wśród nich serce w szczególny sposób się zwraca do mojej ziemskiej Ojczyzny), dla osób, które szczególnie mi powierzył - dla sprawy Kościoła, dla chwały Boga”.

Te słowa pochodzą z 1980 roku, gdy był młody i sprawny. I wtedy już modlił się o śmierć. Ale o jaką? Nie prosił o śmierć lekką, łagodną, daleką. Prosił o śmierć pożyteczną. Oby nasze życie i nasza śmierć właśnie takie były. Pożyteczne! Obyśmy życiem i śmiercią uwielbili Boga.

I na koniec jeszcze raz Wielki Rilke

„Każdemu śmierć jego własną daj Panie

Daj umieranie

Co wynika z życia

Gdzie miał swą miłość, cel i biedowanie...

Myśmy łupina tylko i listowie

A wielka śmierć, którą każdy nosi w sobie

To jest ów owoc...”.

„Każdemu śmierć jego własną daj Panie...” . Piękna modlitwa. Tak się módl. I nigdy nie pytaj komu bije dzwon, bije on tobie (por. John Donne). I nigdy nie pytaj komu grają to Requiem. Grają je...

+ Adrian J. Galbas SAC

Źródło:

<https://www.niedziela.pl/artukul/117976/>